Rok X. Lwów 26 lipca 1888. **Nr. 14.**

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct.
Redakcya, Administracya i **Ekspedycya:** plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.
Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.
Rękopisów nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:
w **Austryi:** rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct.; kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii** i **Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.
Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ w **Austryi:** *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. d. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.
Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ją należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“.

Encyklika J. S. Leona XIII

do Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów i Biskupów itd. O wolności człowieka.

(*Libertas, praestantissimum naturae bonum*).
(Dokończenie).

Gdyby ci, co zwyczajnie o wolności rozprawiają, rozumieli prawowitą i uczciwą wolność, jaką co dopiero rozum i słowo Nasze określiło, nie ważyłby się nikt robić Kościołowi zarzutu, który mu przez najwyższą niesprawiedliwość czynią, jakoby był nieprzyjacielem tak wolności jednostek, jak też i wolnego państwa. — Lecz bardzo wielu, śladem Lucyfera, co wydał ów niegodziwy głos: *nie będę służył*, rozumie pod wolnością, niedorzeczną i prostą swywolę. Takimi są ci, co należą do onej tak rozszerzonej i tak potężnej szkoły, a którzy, przybrawszy sobie od wolności imię, chcą, aby ich *Liberalnymi* zwano.

I istotnie, dokąd w filozofii zmierzają *Naturaliści*, czyli *Racyonaliści*, tam dotąd dążą w porządku moralnym i cywilnym zwolennicy *Liberalizmu*, stosując zasady, które Naturaliści postawili, do obyczajów i praktyki życia. — Owóż zasadą wszelkiego *racyonalizmu* jest panowanie rozumu ludzkiego: który, odrzucając winne posłuszeństwo Bożemu i wiecznemu rozumowi, a niezależność sobie przyznając, staje się dla siebie samego najwyższym początkiem, źródłem i sędzią prawdy. Tak więc ci, których nazwaliśmy stronnikami *Liberalizmu*, utrzymują, iż w życiu czynnem nie potrzeba wcale władzy Bożej, którejby słuchać należało, lecz że każdy jest dla siebie prawem: ztąd to zradza się owa moralność, którą *niezawisłą* zowią, a która pod pozorem wolności odwodząc wolę od zachowania przykazań Bożych, zwykła człowiekowi pozostawiać bezgraniczną swobodę. — Łatwo odgadnąć, dokądby to wszystko nareszcie, w społeczeństwie zwłaszcza ludzkiem, doprowadziło. Gdyby się bowiem to utrwaliło i w przekonanie przeszło, iż nad człowieka nie ma nikogo wyższego, to wyniknęłoby, że przyczyny, która doprowadziła do cywilnego i społecznego zjednoczenia, nie trzeba upatrywać w jakimś zewnętrznym i ponad człowiekiem znajdującym się pierwiastku, lecz w wolnej woli jednostek: że władzę publiczną od ogółu, jako pierwszego źródła, wywodzić należy, a nadto tak, jak rozum pojedyńczych sam jest dla nich wodzem i normą życia prywatnego, tak też i rozum zbiorowy winien być tem dla wszystkich w sferze spraw publicznych. Ztąd bardzo potężnym jest ogół: a większość ludu jest twórcą wszelkiego prawa i obowiązku. — Lecz sprzeczność tego z rozumem okazuje się z tego, co już powiedziano. Chcieć bowiem, aby pomiędzy człowiekiem albo cywilnem społeczeństwem a Bogiem— stworzycielem, a przeto najwyższym prawodawcą wszystkich, nie zachodził żaden stosunek, sprzeciwiałoby się zupełnie naturze, i to nie tylko ludzkiej naturze, ale i naturze całego stworzenia: wszystkie bowiem dokonane rzeczy koniecznie pozostawać muszą w związku z przyczyną, która je wywołała: przystoi też to wszystkim naturom i należy do ich doskonałości, ażeby pozostawały na tem miejscu i na tym stosunku, jakiego się naturalny porządek domaga, a mianowicie, aby temu, co wyżej jest, podlegało i posłusznem było to, co niżej stoi.— Oprócz tego jeszcze jak najzgubniejszą jest taka nauka tak dla prywatnych ludzi, jak i dla państw. I rzeczywiście, jeżeli jedynie i wyłącznie na ludzki rozum zda się sąd o prawdzie i dobru, to zniesie się właściwą różnicę między dobrem, a złem; szpetne od przyzwoitego nie będzie różnić się istotą, ale wedle mniemania i sądu pojedyńczych: to, co się będzie podobało, będzie dozwolonem; ustanowiwszy zaś taką normę obyczajów, która dla powstrzymania i uśmierzenia burzliwych poruszeń duszy nie będzie mieć prawie żadnej mocy, otworzy się przystęp wszelakiemu zepsuciu w życiu. W sprawach zaś publicznych władza rozkazywania, rozłączona od prawdziwego i naturalnego swego początku, zkąd wszelką czerpie moc sprawowania dobra ogółu: prawo, stanowiące, co czynić, a czego zaniechać wypada, zdane na kaprys większości tłumu, toż to pochyła droga do tyrańskiego panowania. Z odrzucenia władzy Boga nad człowiekiem i nad społeczeństwem ludzi wyniknie, że państwo nie ma religii, a względem wszystkiego, co odnosi się do religii, nastąpi zupełna obojętność. Ogół podobnież w mniemaniu, że wyposażony jest najwyższą władzą, popadnie łatwo w bunt i zaburzenia, a po usunięciu hamulca obowiązku i sumienia, nie pozostanie nic, prócz siły; ta jednak siła nie ma tyle znaczenia, iżby sama powstrzymać mogła namiętności pospólstwa. Dostatecznie o tem zaświadcza codzienne niemal ścieranie się z *socyalistami* i z innemi buntowniczemi tłumami, które od dawna już spiskują nad zupełnem wywrotem państw. — Niechże więc ci, co zdrowy mają sąd o sprawach, orzekną i określą, czy takie doktryny przyczyniają się do prawdziwej, a godnej wolności człowieka, a raczej, czy jej nie wywracają i nie psowają doszczętnie.

Bezwątpienia, z takiemi opiniami, przerażającemi już swoją dzikością, które otwarcie sprzeciwiają się prawdzie, a największych bied, jak widzieliśmy, bywają przyczynami, nie zgadzają się wszyscy zwolennicy *Liberalizmu*. Wielu nawet z nich, zniewolonych wpływami prawdy, nie obawia się wyznawać, a nawet dobrowolnie twierdzi, że wolność, ośmielająca się z podeptaniem prawdy i sprawiedliwości niepomiarkowaniej występować, staje się występną i wyradza się całkiem w swywolę: przeto musi nią kierować i rządzić zdrowy rozum, czego następstwem jest, że winna być podległą prawu naturalnemu i wiecznemu prawu Bożemu. Ale też powiedziawszy, że tu trzeba się zatrzymać, przeczą, iżby wolny człowiek podlegać musiał prawom, któreby mu Bóg inną drogą, okrom drogi naturalnego rozumu, nałożyć chciał. — Tak mówiąc, nie pozostają nawet z sobą w zgodzie. Boć jeżeli trzeba, na co sami przystają i czemu żadnem prawem nie mógłby się ktokolwielk sprzeciwiać, jeżeli tedy trzeba słuchać woli Boga prawodawcy, bo cały człowiek jest w mocy Boga i do Boga dąży, to wynika z tego, że nikt nie może przepisywać granic, ani warunków Jego prawodawczej władzy, nie chcąc tem samem występować przeciw powinnemu posłuszeństwu. Co więcej, jeśliby sobie rozum ludzki tyle przywłaszczał, iżby sam chciał postanawiać, które i jak wielkie prawa ma Bóg, a on obowiązki, to poszanowanie praw Bożych byłoby u niego więcej pozornem, niż rzeczywistem, a sąd jego ważyłby więcej, niż powaga i opatrzność Boga. — Potrzeba więc, abyśmy normę życia stale i z religijnością brali tak z wiecznego prawa, jak też i ze wszystkich i z poszczególnych praw, które nieskończenie mądry, nieskończenie potężny Bóg, środkami, jakie mu się podobały, podał, a które pewnie po oczywistych i żadnej wątpliwości niezostawiających cechach poznać możemy. I to tembardziej, że tego rodzaju prawa, posiadając tenże sam początek i tegoż samego autora, co i prawo wieczne, zgadzają się zupełnie i z rozumem i naturalnego prawa są udoskonaleniem: one też obejmują w sobie nauczycielstwo samego Boga, który, aby rozum nasz i wola w błąd nie popadły, skinieniem i przewodem swoim łaskawie obydwojgiem kieruje. Niech więc święcie i nienaruszenie złączonem pozostanie to, co ani może ani powinno być rozdzielonem, i niech we wszystkiem, jak to sam naturalny rozum przykazuje, odbiera Bóg uległe i posłuszne służby.

Łagodniejszemi nieco, lecz nie więcej z sobą zgodnymi są ci, co mówią, że wskazówki praw Bożych sterować mają oczywiście życiem i obyczajami prywatnych, ale nie państwem: w sprawach publicznych godzi się od rozkazów Bożych odstępować i w ukształcaniu ustaw nie trzeba na nie wcale zważać. Ztąd wyłania się owa zgubna maksyma o rozdziale spraw państwa i Kościoła. — Nie trudno jednak zrozumieć, jak niedorzeczna ta mowa. Gdy bowiem sama natura woła, że obywatelom w społeczeństwie nie powinno brakować na środkach i sposobach do prowadzenia uczciwego życia, t. j. życia według praw Boga, bo Bóg jest początkiem wszelkiej uczciwości i sprawiedliwości, to zdanie, iż państwo nie potrzebuje się wcale troszczyć o owe prawa, a nawet coś uwłaczająco im stanowić, uderza bez wątpienia swą sprzecznością.— Dalej ci, co stoją na czele ludu, obowiązani są względem sprawy publicznej do tego, iżby mądrością praw nie tylko korzyści i sprawy zewnętrzne, ale jak najwięcej dobra duszy popierali. Otoż w tym celu, aby się do wzrostu owych dóbr przyczynić, nie można nic stosowniejszego obmyśleć nad te prawa, których Bóg jest twórcą: i z tego to powodu ci, co w rządach państw nie chcą uwzględniać praw Bożych, zwracają polityczną władzę z drogi jej przeznaczenia i od przepisów natury. Lecz, jak już kiedyindziej nie jeden raz wspominaliśmy, więcej jeszcze rozchodzi się o to, że, lubo cywilna władza nie dąży wprost tam, gdzie święta, i nie temi samemi, co ona kroczy drogami, to jednak w spełnianiu funkcyj niekiedy jedna z drugą koniecznie spotkać się musi. Obydwie bowiem nad tymiż samymi dzierżą panowanie, a nie rzadko się zdarza, że obydwie o tychże samych sprawach, lubo nie z tego samego względu, postanowienia wydają. Ponieważ konflikt w takich wypadkach, ilekroć się one nasuną, byłby niedorzecznym i sprzeciwiałby się najmędrszej woli Boga, przeto koniecznie istnieć musi jakiś sposób i porządek, któryby, po usunięciu przyczyn sporów i zatargów, zapewniał zgodność postępowania w działaniu. I nie niedorzecznie powiedziano, że ta zgoda podobną jest połączeniu, jakie między duszą i ciałem, i to z korzyścią obydwu części, zachodzi: ich rozerwanie zgubnem jest przedewszystkiem dla ciała, bo przygasza jego życie.

Celem lepszego uwydatnienia tego wszystkiego, należy z osobna przyglądnąć się rozmaitym rodzajom wolności, które naszego wieku mają być zdobyczą.— A najprzód przypatrzmy się w pojedyńczych jednostkach temu, co tak bardzo przeciwnem jest cnocie religii, mianowicie *wolności*, jak mówią, *wyznania*. Opiera się ona niby na tym fundamencie, że każdemu wolno albo wyznawać religią, jaką mu się podoba, albo też nie wyznawać żadnej. — Tymczasem, z pomiędzy wszystkich obowiązków ludzi ten bezwątpienia jest największym i najświętszym, który nam pobożnie i religijnie czcić Boga nakazuje. Wynika to nieodparcie z tego, że nieustannie stoimy pod władzą Boga, potęga i opatrzność Boga nami kieruje, a od niego wyszedłszy, do niego wrócić powinniśmy. — Dodać tu należy, że bez religii niemożebną jest cnota w prawdziwem tego słowa znaczeniu: cnota bowiem moralną jest, a jej obowiązki obejmują to, co nas prowadzi do Boga, który dla człowieka jest najwyższem i ostatecznem dobrem; a przeto religia, która *wywolywa to, co wprost i bezpośrednio zmierza do chwały Bożej* *), panią jest i kierowniczką wszystkich cnót. Na pytanie więc, za którą z pośród wielu, a między sobą sprzecznych religij pójść należy, — odpowiada rozum i natura, z pewnością za tą jedną ze wszystkich, którą Bóg przykazał, którą ludzie, po pewnych zewnętrznych cechach, jakiemi ją Boska opatrzność wyróżnić chciała, z łatwością za jedyną uznać mogą, błąd bowiem w sprawie takiej doniosłości sprowadziłby największe zguby. Przyznawszy więc człowiekowi ową wolność, o której mówimy, użyczałoby mu się tej władzy, iżby najświętszy z obowiązków mógł bezkarnie obalać lub porzucać i aby, odwróciwszy się od niezmiennego dobra, mógł się do złego zwrócić: co, jak rzekliśmy, nie jest wolnością, ale zepsowaniem wolności i ugrzęzłego w grzechu ducha niewolą.

Ta sama wolność, zastósowana w państwach, tego oczywiście chce, iżby państwo nie posługiwało się żadnym kultem względem Boga, ani też żądało publicznego wyznawania takowego: iżby żadnego ponad drugi nie przenosiło, lecz wszystkie porównie uznawało, nie zważając nawet na lud, gdyby się ten do katolickiego imienia przyznawał. Gdyby to słusznem być miało, musiałoby być prawdą, że albo cywilna społeczność ludzi nie ma względem Boga żadnych obowiązków, albo też, że się może od nich bezkarnie zwalniać: lecz jedno i drugie oczywistym jest fałszem. Nie można bowiem powątpiewać, że za wolą Bożą zeszli się ludzie w społeczność, czy jej części, czy też jej formę, którą powaga stanowi, albo jej przyczynę lub tę mnogość wielkich korzyści, jakie człowiekowi przynosi, na uwagę weźmiemy. Bóg to bowiem zrodził człowieka do towarzystwa i umieścił go w otoczeniu sobie podobnych, aby to w stowarzyszeniu znalazł, czegoby jego natura potrzebowała, a czegoby sam w odosobnieniu dosięgnąć nie mógł. Z tego to powodu cywilna społeczność, dlatego, że jest społecznością, powinna uznawać Boga za swego rodziciela i twórcę, a jego władzę i panowanie szanować i czcić.

---

*) *S. Th.* II — II. qu. LXXXI. a. 6.

Zabrania zatem sprawiedliwość, zabrania rozum, iżby państwo miało być bez Boga, lub, coby się ateizmowi równało, w równej mierze usposobionem było względem przeróżnych, jak je zowią religij, i każdej tych samych praw użyczało. — Gdy tedy w państwie jednę religią koniecznie wyznawać trzeba, wyznawać należy tę, która jedynie prawdziwą jest, a którą bez trudności, zwłaszcza zaś w katolickich państwach, poznać można, gdy w niej znamiona prawdy, jakby wyryte, występują. Tę więc niech sternicy państwa podtrzymują, tę niech bronią, jeżeli rozsądnie, a użytecznie, jak powinni, zaradzić chcą ogółowi obywateli. Publiczna bowiem władza ustanowiona jest dla korzyści rządzonych: a lubo w pierwszej linii do tego zmierza, iżby obywateli doprowadziła do tej tuziemskiej pomyślności życia, to jednak nie zmniejszać, ale powiększać winna w człowieku zdolność osiągnięcia tego najwyższego i ostatecznego z dóbr, na którem się wieczna szczęśliwość ludzi zasadza: dokąd zaś, zaniechawszy religii, zdążyć nie można.

To jednak kiedyindziej obszerniej wyłożyliśmy: obecnie na to zwrócić chcemy uwagę, że tego rodzaju wolność, szkodzi bardzo prawdziwej wolności tak rządzących, jak rządzonych. Przeciwnie, religia sprzyja jej dziwnie, bo pierwszy początek władzy z Boga samego wywodzi, i najdobitniej przykazuje, by książęta, pomni swych obowiązków, nie wydawali niesprawiedliwych lub przykrych rozkazów, a ludowi łagodnie i niemal z ojcowską miłością przewodzili. Ona żąda od obywateli, aby prawowitej władzy, jako ministrom Boga, ulegali; z sternikami rzeczypospolitej łączy ich nietylko posłuszeństwem, ale uszanowaniem i miłością, zakazując buntów i wszystkich przedsięwzięć, któreby porządek i spokój publiczny zaburzyć mogły, a które ostatecznie stają się przyczyną większych ścieśnień swobody obywateli. Pomijamy, ile przyczynia się religija do dobrych obyczajów, a ile dobre obyczaje do wolności. Bo i rozum okazuje, a historya stwierdza, że im więcej uobyczajone są państwa, tem więcej kwitną wolnością i bogactwami i potęgą.

Zastanówmy się nieco nad *wolnością słowa,* i wyrażania pismami tego wszystkiego, co się tylko zapodoba. Ta wolność, jeżeli nie jest należycie miarkowaną, ale statek i granicę przekracza, to nie potrzeba nawet mówić, iż nie może mieć racyi prawa. Prawo bowiem, to moralna moc (facultas), o której, jak powiedzieliśmy i co częściej powtarzać należy, niedorzecznie byłoby utrzymywać, iż ją natura dała porównie i pospólnie tak prawdzie jak kłamstwu, zacności i brzydocie. Prawem jest, aby to, co jest prawdziwem, co jest uczciwem, swobodnie i roztropnie w państwie rozszerzać, iżby się stało własnością jak największej liczby osób; natomiast sprawiedliwa jest, aby kłamstwa opinij, ponad które nie masz większej zarazy dla umysłu; dalej występki, które ducha i obyczaje psowają, stłumiała pilnie publiczna władza, iżby się ze zgubą rzeczypospolitej nie zdołały rozpościerać. Słuszna jest, aby zboczenia rozpasanego umysłu, które bezwątpienia przyczyniają się do obałamucenia nieuczonego tłumu, powściągała tak samo powaga ustaw, jak zamachy gwałtu przeciw słabszym. I to tem bardziej, że znacznie większa część obywateli albo wcale nie potrafi, albo też nie bez największej trudności, wzbronić się kuglarstwom i sztuczkom dyalektyki, zwłaszcza wtenczas, gdy te namiętnościom schlebiają. Dozwólcie każdemu z nieograniczoną swobodą mówić i pisać, a nie pozostanie nic świętego i niezaczepionego: nie oszczędzą nawet owych największych i niewzruszonych zasad natury, które za wspólne, a zarazem najszlachetniejsze dziedzictwo rodzaju ludzkiego uważać należy. Tak więc po stopniowem przysłanianiu prawdy cieniami, co często się zdarza, zapanuje z łatwością zgubny i różnoraki błąb mniemań. Z takiego stanu odniesie swywola tyle korzyści, ile wolność szkody: tem obszerniejszą bowiem i więcej ubezpieczoną staje się wolność, im silniej spętaną swywola. — Lecz w materyach wolnych (rebus opinabilibus), które Bóg roztrząsaniu ludzi pozostawił, dozwolonem jest oczywiście myśleć, co się podoba, i swe myśli wolno wypowiadać, natura nie sprzeciwia się temu: taka bowiem wolność nie doprowadza nigdy ludzi do przytłumienia prawdy, raczej często do jej zbadania i wykrycia.

Nie inaczej sądzić należy o tak zwanej *wolności nauczania.* — Ponieważ nie podlega wątpliwości, iż tylko sama prawda wnikać powinna w dusze, gdyż na niej gruntuje się dobro i cel i doskonałość rozumnych istot, przeto nauka nie powinna czego innego podawać, tylko prawdę; i to tak nieumiejętnym, jak wykształconym, a to dla tego, aby jednym przynosiła znajomość prawdy, a w drugich ją wzmacniała. Z tej przyczyny ścisły to obowiązek wszystkich nauczających, wyrywać z umysłów błąd, a ułudom opinij pewnemi zaporami przegradzać drogę. Widocznem tedy, że owa wolność, o której nawiązaliśmy tę mowę, o ile przywłaszcza sobie swobodę nauczania czegokolwiekbądź wedle swego zapatrywania, ściera się bardzo z rozumem i zrodziła się dla wywołania zupełnego przewrotu w umysłach: władza publiczna, szanując swój obowiązek, nie może dopuścić w społeczeństwie do takiej swywoli. Tembardziej zaś, bo powaga nauczycieli wiele waży dla słuchaczy, a czy to, co doktor wykłada, prawdziwem jest, z rzadka tylko osądzić może uczeń sam z siebie.

Dlatego też i tę wolność, aby godziwą była, pewnemi granicami otoczyć trzeba: mianowicie, by się bezkarnie dziać nie mogło, iżby sztuka nauczania zamieniała się w narzędzie zepsucia. — Prawdy zaś, w obrębie której obracać się jedynie winna nauka uczących, jeden jest naturalny rodzaj, nadnaturalny drugi. Z prawd zaś naturalnych, do których należą zasadnicze prawa natury, oraz te, które z nich bezpośrednio rozum wywodzi, składa się jakby wspólne dziedzictwo rodzaju ludzkiego: a ponieważ na niem, jakby na najtrwalszym fundamencie, opierają się obyczaje i sprawiedliwość i religia, a także sama spójnia ludzkiego społeczeństwa, przeto nic nie byłoby tyle bezbożnem i tak niedorzecznie nieludzkiem, jak zezwolenie na bezkarne naruszenie i rozdrapanie takowego. — Nie z mniejszą również religijnością zachowywać trzeba największy i najświętszy skarb tych prawd, które za sprawą Boga poznajemy. Wieloma i świetnemi dowodami, co Apologeci często czynili, utrwalone zostały niektóre pierwszorzędne zasady, między niemi te: że Bóg objawił pewne prawdy: że Jednorodzony Syn Boży przyjął ciało, aby dał świadectwo prawdzie: że tenże założył pewną doskonałą społeczność, to jest Kościół, którego sam jest Głową, i z którym aż do skończenia świata pozostawać przyrzekł. Tej społeczności powierzył wszystkie prawdy, których sam nauczał, z tem zleceniem, aby ich sama strzegła, broniła, rozwijała na podstawie prawowitego upoważnienia: a zarazem rozkazał, aby wszystkie narody orzeczeń Kościoła jego zupełnie tak, jakby jego samego, słuchały: ci, coby inaczej postępowali, w wiecznej zagładzie znaleźliby potępienie. W ten sposób całkiem jasnem jest, że najlepszym i najpewniejszym nauczycielem człowieka jest Bóg, źródło i początek wszelkiej prawdy; oraz Jednorodzony, który jest na łonie Ojca, droga, prawda, życie, prawdziwa światłość, która oświeca każdego człowieka, według którego nauki stosować się powinni wszyscy ludzie: *i będą wszyscy uczniami Bożymi* *). — Lecz w wierze i w nauce obyczajów uczynił sam Bóg Kościół uczestnikiem Boskiego nauczycielstwa, który też z jego Bożego daru nie może się mylić: dlatego jest największym i najbezpieczniejszym nauczycielem śmiertelników i posiada nienaruszalne prawo do wolności nauczania. Rzeczywiście też Kościół, opierając się na naukach od Boga otrzymanych, nic sobie tyle nie ważył, jak to, by święcie spełniał przekazane sobie od Boga posłannictwo:

*) *Joan.* VI. v. 45.

a mężniejąc wśród okalających go zewsząd trudności, nie przestawał nigdy walczyć za wolnością swego nauczycielskiego urzędu. Na tej to drodze, po spłoszeniu najnieszczęśniejszego zabobonu odmłodniał okrąg ziemi według chrześciańskiej mądrości. — Ponieważ zaś rozum przejrzyście uznaje, że prawdy z Bożego objawienia i prawdy naturalne nie mogą się sobie w rzeczywistości sprzeciwiać, tak, iż cokolwiek się z niemi nie zgadza, to tem samem fałszywem być musi, przeto Boskie nauczycielstwo Kościoła nietylko nie powstrzymuje zapału do nauk i wzrostu umiejętności, ani żadną miarą nie opaźnia postępu cywilizacyi, lecz raczej jak najwięcej wnosi światła i bezpieczną otacza opieką. Do udoskonalenia samejże wolności człowieka nie mało przyczynia się i ta okoliczność, że od Jezusa Chrystusa Zbawcy wyszło to zdanie, iż przez prawdę staje się człowiek wolnym. *Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi* *). — Dlatego też brak powodu, aby się rzetelna wolność obruszać miała, albo prawdziwa nauka z przykrością znosiła sprawiedliwe i konieczne ustawy, jakiemi według zgodnych żądań Kościoła i rozumu ludzka nauka ujętą być ma. Co więcej, Kościół, kierując swą działalność głównie i przedewszystkiem ku zabezpieczeniu chrześciańskiej wiary, opiekuje się także, jak to istotnie nieraz udowodniono, wszelkim rodzajem nauk świeckich i podnosi je coraz wyżej. Dobrą bowiem w samej sobie, pochwały godną i pożądaną jest dążność do wyższej nauki: oprócz tego wszelkie wykształcenie, które zdrowy rozum zrodził, a które odpowiada prawdzie rzeczy, nie pomierne ma znaczenie w wyjaśnieniu tego, w co za sprawą Boga wierzymy. I istotnie, Kościołowi zawdzięczać należy te bezwątpienia wielkie dobrodziejstwa, że tak chlubnie przechował pomniki mądrości starożytnej; że w wielu stronach pootwierał przybytki nauk, że zawsze podniecał ruch umysłowy, najgorliwiej te sztuki faworyzując, w które najwięcej stroi się ogłada naszego wieku. — Wreszcie nie należy pomijać, że otworem stoi pole niezmierzone, na którem rozwijać się może działalność ludzka i swobodnie wyćwiczać zdolności: przedmioty mianowicie, które z chrześciańską nauką wiary i obyczajów nie stoją w koniecznej łączności, albo co do których Kościół, nie wysuwając swej powagi, pozostawia uczonym zupełną wolność sądu. — Z tych uwag zrozumieć można, która to jest i jaka w tym rodzaju wolność, której się domagają i którą z równą usilnością głoszą zwolennicy *liberalizmu*. Z jednej strony bowiem przyznają sobie i państwu taką swobodę, iż nie wahają się otwierać przystępu i drzwi wszelkiej przewrotności zdań: z drugiej Kościołowi w różnoraki sposób przeszkadzają, a jego wolność ścieśniają możliwie jak najcieśniejszemi granicami, chociaż z nauki Kościoła nietylko żadnej szkody obawiać się nie trzeba, ale raczej bardzo wielkich korzyści oczekiwać.

Głośno także zachwalają i ową, jak ją zowią, *wolność sumienia*: którą, jeśli ją tak rozumieć mamy, iż każdemu wolno według swego zdania czcić Boga, lub Go i nie czcić, zbijają powyżej przytoczone argumenta. — Można ją jednakże i w tej myśli pojmować, że człowiekowi z poczucia obowiązku wolno być ma w państwie i bez jakiejkolwiek przeszkody pójść za wolą Boga i rozkazy Jego spełniać. Taka wolność, to prawdziwa wolność i godna synów Bożych, ona najzacniej strzeże osobistej godności człowieka, i wyższą jest ponad wszelką przemoc i niesprawiedliwość: Kościołowi też była zawsze pożądaną i szczególniej drogą. Tego rodzaju wolności domagali się dla siebie wytrwale Apostołowie, usankcyonowali ją pismami Apologeci, uświęcili krwią swoją Męczennicy niezliczonej liczby. I słusznie: wolność ta bowiem chrześciańska zatwierdza najwyższą i najsprawiedliwszą władzę Boga nad ludźmi, i na odwrót, pierwszy i największy obowiązek ludzi względem Boga. Nie ma ona nic wspólnego z buntowniczym i nieposłusznym duchem: i żadną miarą nie można o niej mniemać, jakoby się chciała z pod posłuszeństwa publicznej władzy usuwać, wydawanie bowiem rozkazów i wymaganie posłuszeństwa dla nich nie inaczej należy do praw władzy ludzkiej, jak tylko pod tym warunkiem, że w niczem nie stawa w sprzeczności z władzą Boga i że trzyma się granicy, jaką Bóg ustanowił. Gdy się zaś cośkolwiek takiego nakazuje, co się widocznie z wolą Bożą nie zgadza, to występuje się daleko poza oną granicę, a zarazem ściera się z powagą Bożą, a przeto sprawiedliwa, nie słuchać.

Przeciwnie, zwolennicy *Liberalizmu*, co państwu przyznają despotyczną i nieograniczoną władzę, a przytem głoszą, że w życiu nie trzeba mieć żadnego względu na Boga, nie uznają wcale tej wolności, połączonej z uczciwością i religią, o jakiej właśnie mówimy: i oskarżają, że to wszystko, co się dla jej zachowania dzieje, dokonywa się z krzywdą państwa i przeciw niemu. Gdyby to prawdą być miało, natedy i najwstrętniejszemu panowaniu należałoby się ulegać i je znosić.

Najusilniej pragnąłby bezsprzecznie Kościół, by te chrześciańskie zasady, których dotknęliśmy się sumarycznie, przeniknęły sobą i wykonaniem wszystkie warstwy rzeczypospolitej. One bowiem posiadają najskuteczniejszą moc na uleczenie tegoczesnych bied, nie małych zaiste i nie lekkich, a zrodzonych po większej części z tych wolnostek, tak bardzo zachwalanych, a w których dopatrywano się ukrytych zawiązków szczęścia i chwały. Wynik zawiódł nadzieje. Zamiast słodkich i zdrowych owoców wyrosły cierpkie i skażone. Jeżeli lekarstwa szukają, niechże go w przywróceniu zdrowych doktryn szukają, od nich bowiem jedynie oczekiwać można z ufnością zachowania porządku, a temsamem i obrony prawdziwej wolności. — Niemniej jednak okiem matki ocenia Kościół wielkie ciążenie słabości ludzkiej: i nie jest nieświadomy, dokąd ten prąd umysłów i spraw unasza wiek nasz. Z tych przyczyn, nie przyznawając atoli prawa jak tylko temu, co prawdziwe i co uczciwe jest, nie wzbrania jednak, iżby publiczna władza znosiła (tolerowała) coś prawdzie i sprawiedliwości obcego, a to dlatego, aby albo jakieś większe złe ominąć, albo dobro osiągnąć lub zachować. Sam najopatrzniejszy Bóg, choć jest nieskończoną dobrocią, i choć wszystko może, dozwala jednak złemu istnieć na świecie, jużto, aby nie przeszkodzić wzrostowi dobrego, jużto, aby większe zła nie wynikły. Godzi się w sterowaniu państwami naśladować sternika świata: co więcej, gdy władza ludzka nie może wszystkiego złego wzbronić, winna *wiele dopuścić i bezkarnie pozostawić, dosięgnie tam już tego sprawiedliwie opatrzność Boża* *). Jeżeli jednakowoż prawo ludzkie w takiem położeniu, może, a nawet i powinno, z powodu wspólnego dobra, i to z tego powodu jedynie, znosić cierpliwie (toleranter) złe, to przecież nie może i nie powinno tegoż ani uznawać ani też jako takiego chcieć: złe bowiem samo w sobie, będąc zaprzeczeniem dobrego, sprzeciwia się powszechnemu dobru, które prawodawca, o ile to tylko może, chcieć i ochraniać powinien. I w tej także rzeczy potrzeba, aby sobie prawo ludzkie za wzór do naśladowania przedstawiło Boga, który dlatego, że złe w świecie dopuszcza, *ani nie chce, by się złe działo, ani nie chce, by się złe nie działo, lecz chce dopuścić, aby się złe działo, i to jest dobrem* **). Ta sentencya Anielskiego Doktora zawiera w najzwięźlejszej formie całą naukę o tolerancyi złego. — Lecz, jeżeli tylko po prawdzie sądzić mamy, to wyznać trzeba, że im się więcej złego w państwie koniecznie tolerować musi, tem więcej oddala się tego rodzaju państwo od doskonałości: i że tolerowanie złych spraw, należąc do przepisów politycznej roztropności, winno być ściśle określone owemi granicami,

*) *Joan.* VIII. v. 32.

*) S. August. *de lib. arb.* lib. I. cap. 6. num. 14.

**) *S. Th.* p. I. qu. XIX. a. 9. ad 3.

jakich się sama przyczyna, to jest dobro publiczne, domaga. Z czego wynika, że jeżeliby tolerancya publicznemu dobru szkodzić miała i na państwo większe złe sprowadzała, nie wolno jej zastósowywać, gdyż w takich okolicznościach brak jej warunku dobra. Jeżeliby się zaś zdarzyło, że Kościół dla niezwykłego położenia państwa zgodził się z niektóremi nowoczesnemi wolnościami, nie jakoby je same w sobie chciał, ale, iż sądził, że je dopuścić wypada, to bezwątpienia po powrocie lepszych czasów użyłby swej wolności, a radząc, zachęcając, zaklinając dążyłby, jak powinien, do spełnienia posłannictwa, jakie mu Bóg wyznaczył, to jest do zaradzenia wiecznemu zbawieniu ludzi. Na zawsze pozostanie to jednak prawdą, że owej wolności dla wszystkich i dla wszystkiego nie należy, jak to już wiele razy wspomnieliśmy, domagać się samej z siebie, sprzeciwia się bowiem rozumowi, aby złe, czy dobre, takie samo miało prawo. A co się tyczy *tolerancyi*, to dziwna, ile oddaleni są wyznawcy *Liberalizmu* od słuszności i roztropności Kościoła. Pozwalając bowiem obywatelom na nieograniczoną swobodę we wszystkich tych sprawach, o których mówiliśmy, przebierają całkiem miarę, i dochodzą do tego, iż zdaje się, jakoby nie więcej przyznawali uczciwości i prawdzie, jak tylko tyle, ile fałszowi i brzydocie. Kościół zaś, kolumnę i utwierdzenie prawdy, a zarazem nieskażonego nauczyciela obyczajów, kiedy tenże tak rozpasany i występny rodzaj *tolerancyi* wytrwale, jak powinien, odrzuca, i zaprzecza, iżby go godziwie stósować można było, oskarżają o brak cierpliwości i łagodności; czyniąc to zaś, ani przypuszczają, że to, co pochwały godnem, za zbrodnię mają. Lecz zdarza się w rzeczywistości często, że wśród takiej chełpliwości z *tolerancyi* stają twardo a nieużycie w obec katolickiej sprawy: a ci, co wolnością w okół hojnie szafują, wzbraniają nieraz, by Kościół był wolnym.

Całego wywodu razem z jego wynikami, zebrawszy je dla jasności zwięźle i krótko, ta jest treść, iż konieczności to wynikiem, aby cały człowiek pozostawał w najrzeczywistszej i nieustannej zawisłości od Boga: a przeto nie można inaczej rozumieć wolności człowieka, jak tylko poddanej Bogu i Jego woli uległej. Nie wolny zatem człowiek, ale nadużywający wolności do buntu, albo przeczy temu zwierzchnictwu Boga, albo też nie chce go znosić: i właściwie z takiego usposobienia ducha urabia się i tworzy główny błąd *Liberalizmu*. Jego forma wieloraką jest jednak: wola bowiem nie na jeden sposób i nie w jednakowym stopniu usuwać się może z pod posłuszeństwa, które się Bogu, albo tym, co w Bożej władzy uczestniczą, należy.

Prawdziwie, odrzucać zupełnie panowanie najwyższego Boga i odmawiać mu całkowicie wszelkiego posłuszeństwa, czy to w życiu publicznem, czy to także w sprawach prywatnych i domowych, jak jest największem wywróceniem wolności, tak też stanowi najgorszy rodzaj *Liberalizmu:* i o niem rozumieć należy w całości to, cośmy mu dotychczas zarzucili.

Bezpośrednio następuje system tych, którzy wprawdzie zgadzają się, że potrzeba podlegać Bogu, twórcy świata i początkowi, jego bowiem skinienie ukształciło całą naturę; lecz zarazem ośmielają się odrzucać prawa wiary i obyczajów, które jako przewyższające naturę, sama powaga Boga podała, albo utrzymują przynajmniej, iż nie ma powodu, aby na nie, zwłaszcza w sprawach publicznych państwa, wzgląd miano. Widzieliśmy wyżej, w jakim błędzie również i ci pozostają i jak mało się z sobą samymi zgadzają. Z tej to doktryny, jakby z źródła i początku swego, wypływa owo zgubne zdanie o rozdziale interesów Kościoła od państwowych: gdy przeciwnie widocznem, że dwie te władze, lubo różne ich posłannictwo i odmienna godność, powinny jednak między sobą jednoczyć się harmonią działań i wymianą usług.

Temu zdanu, jakby głównemu, podporządkowane są dwie opinie. — Wielu bowiem życzy sobie między państwem radykalnego i całkowitego rozdziału, tak iż sądzą, że w całem ustroju społeczności ludzkiej, w instytucyach, obyczajach, prawach, urzędach państwowych, w wychowaniu młodzieży, nie więcej zważać należy na Kościół, lecz tyle, jakby go całkiem nie było; co najwyżej tyle przyznają poszczególnym obywatelom swobody, że ci mogą prywatnie, jeśli im się to podoba, oddawać się religijnym powinnościom. Przeciw nim wystarcza siła niemal tych wszystkich argumentów, któremi zbiliśmy samą opinią o rozdziale interesów Kościoła i państwa: z dodaniem nadto tego, że byłoby wielką niedorzecznością, gdyby obywatel miał Kościół szanować, a państwo miało go zaś potępiać.

Inni nie sprzeciwiają się temu, bo nawet i nie mogą, iżby Kościół istniał: wydzierają mu jednak naturę i prawa, właściwe doskonałemu społeczeństwu, i utrzymują, że nie do niego należy, ustanawiać prawa, sądzić, karać, lecz tylko upominać, radzić, rządzić tymi, co mu się sami i dobrowolnie poddają. Teoryą tą wypaczają więc naturę tej Boskiej społeczności, powagę, nauczycielstwo i całą jej skuteczność ścieśniają i ograniczają, siłę zaś i potęgę cywilnej zwierzchności do tego stopnia wynoszą, że Kościół Boży, jakby jedno z dobrowolnych stowarzyszeń obywatelskich, pod władzę i panowanie rzeczypospolitej poddają. — Do zupełnego ich pobicia służą argumenta, używane przez Apologetów, których My też nie pominęli, zwłaszcza w encyklice *Immortale Dei*, a z nich wypływa, że z Bożego ustanowienia posiadać ma Kościół to wszystko, co należy do istoty i praw prawowitej, najwyższej i we wszystkich częściach doskonałej społeczności.

Wielu nareszcie nie pochwala rozdziału sprawy świętej od sprawy cywilnej; mniemają atoli, że trzeba przeprowadzić, aby Kościół szedł za biegiem czasu, i naginał się i stosował się do tego, czego dla zarządu państw domaga się dzisiejsza roztropność. Zdanie ich godziwe jest, jeżeli się je odnosi do jakiegoś słusznego powodu, mogącego obstać w obec prawdy i sprawiedliwości: naprzykład, gdyby Kościół z uzasadnionej nadziei jakiegoś wielkiego dobra okazał się pobłażliwym i przyznał czasom to, coby mógł bez naruszenia świętości posłannictwa przyznać. — Lecz inaczej co do spraw i nauk, które zmiana obyczajów i obłędny pogląd wbrew prawu wprowadziły. Żadna epoka nie może być bez religii, prawdy, sprawiedliwości: gdy Bóg te największe i najświętsze sprawy opiece Kościoła poruczył, nic więc nie byłoby tak niedorzecznem, jak żądać, by tenże albo udawał obojętność w obec fałszu i niesprawiedliwości, lub też przystawał na to, co szkodliwem jest religii.

Z tego zatem, co się powiedziało, wynika, że żadną miarą nie wolno żądać, bronić, użyczać wolności myślenia, pisania, nauczania, również i wolności wyznawania jakichbądź religij, jakby tyluż praw, nadanych człowiekowi z natury. Gdyby je bowiem prawdziwie natura dała, uwłaczanie panowaniu Boga byłoby prawem, a żadna ustawa nie mogłaby umiarkować wolności ludzkiej. — Wypływa podobnież, iż owe rodzaje wolności, w razie słusznych przyczyn, można wprawdzie tolerować, lecz im zakreślić trzeba miarę, aby się nie wyrodziły w swywolę i zuchwałość. — Gdzie zaś te wolności weszły w użycie, tam niech obywatele posługują się niemi do dobrych czynów, i o nich tak niech sądzą, jak sądzi Kościół. Wszelką bowiem wolność uważać trzeba za prawowitą, kiedy większej użycza możności do uczciwego postepowania, inaczej nigdy.

Gdzie czuć ucisk albo groźbę ze strony takiego panowania, które uciemiężone społeczeństwo trzyma pod niesprawiedliwą przemocą, lub Kościół zmusza, aby nie używał przynależnej wolności, tam godzi się dążyć do innego uorganizowania państwa, w któremby dozwolonem było działać z wolnością: wtenczas bowiem nie chodzi o odzyskanie owej nieumiarkowanej i występnej wolności, ale szuka się pewnej

ulgi dla dobra ogółu, i do tego się jedynie zmierza, aby tam, gdzie się dla złych spraw swobody użycza, możność postępowania uczciwie nie doznawała przeszkód.

Życzenie, aby na ustawę państwa wpływał żywioł z ludu, nie jest także samo z siebie sprzecznem z obowiązkiem, byle tylko katolicka nauka o początku i wykonywaniu publicznej władzy nie tknięta została. Z pośród różnorodnych form rządu, jeśliby tylko same z siebie zdolne były do zapewnienia korzyści obywatelom, nie odrzuca Kościół żadnej: chce tylko, aby urządzenie każdej z nich, jak tego sama natura nawet wymaga, nie ukrzywdzało nikogo, a najbardziej, by nie naruszało praw Kościoła.

Brać udział w sprawowaniu spraw publicznych, chyba że gdzieniegdzie dla niezwykłych warunków położenia i chwili inaczej zarządzono, uczciwem jest: zaleca nawet Kościół, aby wszyscy jednoczyli swe prace dla wspólnego dobra, i aby każdy, ile tylko swą zabiegliwością zdoła, przyczyniał się do obrony, utrzymania i wzrostu rzeczypospolitej.

Nie potępia nawet Kościół ani tego pragnienia, iżby własny naród nie pozostawał w niewoli, czy to zagranicy, czy despoty, jeśli to tylko bez naruszenia sprawiedliwości stać się może. Wreszcie nie gani ani tych, którzy tego dokazać chcą, aby miasta żyły wedle swych praw, a obywatelom użyczono jak najobszerniejszej możności zwiększania swych korzyści. Kościół zwykł był zawsze jak najwierniej sprzyjać obywatelskim swobodom, wolnym od wybryków: dowodem tego najlepszym miasta włoskie, które wówczas swym municypalnym ustrojem zdobyły pomyślność, dostatki, sławę, kiedy zbawienna moc Kościoła, nie doznając od nikogo przeszkód, wnikała we wszystkie części rzeczypospolitej.

Z ufnością oczekujemy, Czcigodni Bracia, że to, cośmy wam z obowiązku Naszego apostolskiego za przewodem wiary i rozumu zarazem podali, będzie, dzięki szczególnej zjednoczeniu waszych usiłowań z Naszymi, owocnem dla bardzo wielu. — Co do Nas, to w pokorze Naszego serca wznosimy błagalnie oczy do Boga, i najusilniej żebrzemy, aby łaskawie raczył użyczyć ludziom światła swej mądrości i rady, iżby wzbogaceni temi darami, mogli w sprawach takiej doniosłości zauważyć prawdę, i, co za tem idzie, żyć w każdym czasie i z niewzruszoną wytrwałością odpowiednio prawdzie tak prywatnie jak publicznie. — Na zadatek tych niebieskich darów, a Naszej życzliwości dowód, udzielamy wam, czcigodni Bracia, i Klerowi i ludowi, któremu każdy z was przewodzi, jak najchętniej Apostolskiego błogosławieństwa w Panu.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia XX Czerwca roku MDCCCLXXXVIII, w jedynastym Naszego Papiestwa.

Leon PP. XIII.

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC LVI.

na niedzielę 13-tą po Świątkach.

Trąd a grzech.

Nie bez ważnej przyczyny Kościół ś. pewne zdarzenia ewangeliczne i wypływające z nich nauki co roku na nowo nam odczytuje, bo w nich zawierają się najważniejsze prawdy, któreśmy zawsze w pamięci zachować powinni. Z tego powodu pewne ustępy nawet dwa razy na rok przychodzą, n. p. o rozmnożeniu chleba, albo o uzdrowieniu trędowatych, o czem dziś i w 3 niedz. po Trzech Królach słyszeliśmy. Dwa razy przypomina nam Kościół ś. uzdrowienie trądu ciała, by nas pouczyć, że podobnym, lecz wiele straszniejszym jest trąd duszy, t.j. grzech, a zarazem chce wskazać, gdzie i jakiego na niego szukać lekarstwa. To też będzie treścią dzisiejszej nauki.

I. Trąd ciała jest obrazem grzechu. Trąd

1) pochodzi ze zepsucia soków i humorów ciała. Tak i grzech pochodzi z zepsucia sił i władz, pragnień i uczuć duszy. Grzesznik ubiega się za tem, co mało warte, albo szkodliwe, a zaniedbuje, co bardzo pożyteczne i konieczne, raduje się, gdzieby się smucić, a smuci i płacze, gdzieby się może radować należało, całą nadzieję pokłada w uciechach świata, ludziach i swej sile, a nie w Bogu i jego obietnicach;

2) wyrzuca na zewnątrz, niszczy wszelką piękność ciała i czyni odrażające wrażenie. Tak i grzech nie długo ukrywa się w sercu; myśl grzeszna rychło przechodzi w pożądanie i objawia się w złych mowach i obyczajach. Nadto grzech kazi obraz Boży w człowieku i czyni go w oczach Bożych przedmiotem odrazy i gniewu;

3) jest zaraźliwy bardzo, a przez to oddala dotkniętego nim od towarzystwa ludzi. Tak grzech nie mniej jest zaraźliwym, gdyż jest przyczyną zgorszenia i zepsucia i oddala go od łaski Bożej i obcowania Świętych. „*Imię masz, że żyjesz, aleś jest umarły*“ (Ap. 3.);

4) Skutki jego: puchlina (analog. pycha), zmiana twarzy (zazdrość), chrypka (gniew), pragnienie nieustanne (chciwość, obżarstwo, pijaństwo), niemiła woń zgnilizny (nieczystość), niezdolność do pracy, ubytek sił i wyniszczenie (duchowe lenistwo);

5) Często dziedziczny. Tak nieraz jeden grzech nieobliczony. wywiera wpływ na społeczność i potomność;

6) Trudny do wyleczenia i zwolna prowadzący do śmierci, która jednak była wybawieniem z długoletnich cierpień. I grzech prowadzi do śmierci, ale śmierci wiecznej „*Zapłatą grzechu, śmierć*“. (Rom. 6).

O jak nieszczęśliwym był człowiek trędowaty, przez nieznośne boleści, przez wyłączenie z grona rodziny, jak wstrętny sobie i drugim... jak unikali go najbliżsi, aby się nie zarazić! O wiele nieszczęśliwszym jest grzesznik, że do wiecznej zdąża nędzy i niedoli, a w zaślepieniu nieszczęścia swego uznać nie chce, póki go ręka sprawiedliwości Bożej nie dotknie!

II. Lekarstwo. Jeśli trędowaci w Ewangelii przedstawiają nam straszny obraz człowieka w grzechu zostającego, to znów ich uzdrowienie (Mat. 8. i Łuk. 17) uczy nas sposobu, jakby z grzechu powstać i szczerze się do Boga nawrócić.

1) Trędowaci, o których uzdrowieniu św. Ewang. wspomina, czuli się nieszczęśliwymi, pragnęli uzdrowienia. „*I przyszedł do Niego trędowaty, prosząc go, i upadłszy na kolana, rzekł mu: jeśli chcesz, możesz mię oczyścić!*“ (Mar. 1). „*Zabieżało mu 10 mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie nauczycielu zmiłuj się nad nami*“ (Łuk. 17). I nam własnemi siłami z grzechu powstać, a tem mniej oczyścić się niepodobna. Do powstania z grzechu potrzebną łaska Boża, a z naszej strony: uznanie grzechu, pokorna modlitwa, żal i chęć poprawy. Dla tego między nami tylu trądem grzechu pokrytych, bo nie pragną powstać z grzechu, lubują się w jego zgniliznie i zuchwale grzeszą w tej nadziei, że i tak im Bóg odpuści i królestwem niebieskiem obdarzy.

2) Jezus „*ściągnąwszy rękę swą, dotknął się go, mówiąc, chcę, bądź oczyszczon*: (Mat. 8)“. Tak *a*) nie chce Bóg śmierci grzesznika, za doznane zniewagi nie szuka pomsty i zguby jego, ale daje czas do poprawy, „*chce, aby się nawrócił i żył*“. Nawet groźbą i doczesnemi karami chce pobudzić do poprawy. Jako nie odwracał się od obrzydliwych trędowatych, ale miłościwie wyciągał swe ręce, aby ich ratować, tak: ku nam grzesznikom zwrócony mówi: „*chcę, bądź oczyszczon!*“ — b) podaje sposób do oczyszczenia. „*Idźcie, okażcie się kapłanom*“. W *star. zak.* do ka-

płanów należało rozpoznawać trąd, orzekać, kto ozdrowiał i może już wrócić do rodziny. I grzesznikowi mówi Jezus: idź i okaż się kapłanom! Tych postawił namiestnikami swymi: *„kto was słucha...“* dał władzę: *jako mię Ojciec posłał, tak....“* moc rozgrzeszania: *„cokolwiekbyście związali...“* (Mat. 18.), ale zarazem im pozostawił rozeznanie, kto godzien odpuszczenia: *„komu odpuścicie...“* Ztąd obowiązek wyznawania grzechów.

Zakończenie. *„I był oczyszczon trąd jego“* (Mat. 8). *„I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni“* (Łuk. 17). O jakżeś miłościwy Panie nasz, któryś uzdrawiał słowem niemoce ciała, jakżeś łaskawy, żeś pozostawił środki i nauczył nas sposobu, jak leczyć słabości duszy naszej! Badajmyż tedy, póki czas, ażali trąd grzechu nie pokrywa duszy naszej.... jeźli tak, z większą jeszcze od onych trędowatych pilnością biegnijmy za Jezusem, wołajmy Jego łaski: miłosierdzia, a jeśli nas dotnął łaską swą, przywiódł do upamiętania i grzechy odpuścił, dziękujmy z ewang. Samarytanem: *„Gdy obaczył, że był uzdrowion, wrócił się głosem wielkim, chwaląc Boga i dziękując padł na oblicze u nóg jego!“* (Łuk. 17). *Ks. Fr. Leśniak.*

Następny szkic poda temat nauki na Niedzielę 15. po Świątkach.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

Przy t. zw. wywodzie niewiasty stoi, a nie klęczy kapłan. — *Benedictio mulieris post partum* nie jest sakramentem; w wykonaniu jednak jego ceremoniału nie powinno się wedle własnego zapatrywania postępować; w pamięci tkwić powinno ostrzeżenie pastoralnej instrukcyi Eichsteckiej (1877 str. 71): *Parochorum curae summopere commendamus, ut vanas puerperarum observationes.... severe redarguant.* Nie wiemy wprawdzie, czy istnieje orzeczenie ustawodawczej powagi co do stanowiska, jakie zająć ma kapłan w czasie odprawowania rytualnych modłów nad niewiastą po połogu; nie orzeklibyśmy też, że klęczenie kapłana w czasie nich, czy to po stronie lekcyi, czy Ewangelii, czy też w środku ołtarza lub kościoła, jest contra rubricas, polegając atoli na poważnych autorach powiedzielibyśmy, że jest praeter rubricas, gdyż ci za stojącą postawą kapłana przemawiają. *Rituale Romanum* ma w odnośnem miejscu: *ipsa ingressa genuflectit coram Altari.* Przyznamy, że ustęp ten w oderwaniu dosyć dwuznacznie brzmi, i że słowo *genuflectit*, jeżeli je zwłaszcza przecinek poprzedza, jakto w niektórych wydaniach rytuału spostrzedz można, tak do niewiasty, jak do kapłana stósowanem byćby mogło. Kontekst jednak rubryki zabrania takiego tłumaczenia i nie dozwala, by *genuflectit* odnoszono do kapłana. Wiersze i modlitwę odmawia on zwrócony ku niewieście, a dlatego *de Herdt* (1870, V wyd. VI część n. 289, 5°), nie przypuszczając klęczenia, mówi: *solummodo ad „Pater noster“ potest se vertere ad Altare, sed non debet genuflectere.* Tegoż zdania jest O. Ignacy Schüch w swem dziele Teologii pastoralnej (1885 str. 827), a uczony pastoralista Amberger wyraża się w trzecim tomie swego dzieła w §. 211: Kapłan stoi w środku przed ołtarzem i zwrócony ku matce odmawia wiersze i modlitwę.

BIBLIOGRAFIA.

Ruś galicyjska, *jej separatyzm, przyczyny tegoż, działania i skutki.* Napisał *Rusin.* Gródek 1888, str. 158, cena 1 zł. 50 ct. — Sam język nie jest cechą odrębności narodowej. W wolnej Szwajcaryi mówią tu po niemiecku, ówdzie po francusku, tam po włosku; trzy najwyżej rozwinięte języki rozebrały między siebie kantony tego kraju, a mimoto Szwajcarya jedna; obywatele jej nie chcą być kim innym, tylko Szwajcarami. U nas, od pewnej czarnej godziny, którą blisko przed pół wiekiem na naszym narodowym zegarze wydzwoniła nieprzyjaźna ręka, zupełnie przeciwnie. W części dawnej Rzeczypospolitej polskiej, w której, czy to Rusin czy Lach był i czuł się w narodowej jedności patryotą, wyłoniło się od onej nieszczęsnej doby dążenie do takiej odrębności między jego mieszkańcami, jakby ci do dwojga wrogich sobie narodów należeli.

Następstwa tej dążności, szkodliwe dla wspólnej ojczyzny, jak dla samychże Polaków i Rusinów, a widne są się już na każdem polu społecznego u nas życia, skłoniły zacnego autora do napisania powyższego dziełka, które nazwalibyśmy odezwą do współbraci. Wierzy autor, podobnie jak i my, w skon separatyzmu i dlatego, aby go przyspieszyć, rozwija jego ród z przewrotnej zasady: *divide et impera*, rozprawia się z jego apostołami (najobszerniej z współczesnym ks. Kaczałą), a daje rady i wskazówki, jak przeciw złej akcyi reagować. Czy skutek odpowie szlachetnym zamiarom jego?,.. Na to nie wystarczy bogata i obfita znajomość szczegółów sprawy. Rzecz jego czytać będą przeciwnicy jego myśli, przyjaciele i obojętni. Pierwszych pomijamy, tych bowiem, o ile nimi zaciekłość włada, nie przekona żadnemi argumentami, ale i dla drugich i trzecich bodaj czy argumenta autora wystarczą. Do tego bowiem potrzeba albo wiary w powagę piszącego, albo jasnych i otwartych argumentów. Pierwsza nie możebna, gdyż autor skrył się za *incognito*, a drugich nie podał i nie wyczerpał autor w systematycznej całości. W kwestyi ruskiej, która weszła w stadyum chorobliwego zaognienia, należy otwarcie a stanowczo, bez oglądania się na osoby i bez osłaniania ich, wywieść prawdę na jaw; wskazać wszędzie, kto, gdzie, kiedy i jak działał w tej sprawie na zgubę Kościoła i Ojczyzny. Wtenczas udaremni się roboty złych, utwierdzi się dobrych, a nawróci się chwiejnych. Nie jestto zarzut przeciw autorowi, ale raczej obawa, czy jego uczciwa praca wyda cały zamierzony rezultat dodatni. Zbrodnia to n.p. ohydna, co pisze, że ruscy księża w stadionowskim peryodzie zwali w kazaniach Lachów „heretykami, piekłu przypadłymi i buntownikami, cesarzowi nienawistnymi“; że „w ogóle przychylność duchowieństwa ruskiego w Galicyi do schizmy jest prawie powszechną“, że któryś z lwowskich proboszczów, oddając swą córkę na pensyą, zawarował sobie, iżby „nie uczyła się religii od kapłana łacińskiego, bo ma swoją“, że inny ksiądz „gwałtem otworzył usta i wetknął Najśw. Sakrament“ łacinniczce, córce unitki dawnej (broniła się przed przyjęciem, bo była po śniadaniu), zniewoliwszy ją poprzednio do odbycia spowiedzi u siebie.... itd. ale szkoda tylko, że na to wszystko nie podał autor dowodów, nie zacytował nazwisk ludzi, ni miejscowości, ni źródeł. Jeżelibyśmy wreszcie co zarzucili jeszcze autorowi, to chyba używanie niekiedy zbyt ostrych wyrażeń o przeciwnikach, a niewłaściwych zwrotów o członkach panującego domu, i to częste powtarzanie tychsamych faktów i sądów o nich. Tych atoli usterek nie trudno się pozbyć.

Kronika.

Ziemie polskie. *Zgnębienie katolicyzmu* jednego czy drugiego obrządku, to cel rossyjskiego caratu, co trójramiennym krzyżem, jako godłem, oznacza tory swej polityki. Na włościan polskich patrzał, jak mówią, car Aleksander III podczas swego ostatniego pobytu w Królestwie z upodobaniem, wyrażając żal, że tak dorodny i dobry lud nie jest prawosławnym. Jenerał-gubernator Hurko miał mu na to oświadczyć, że do 10 lat stanie się zadość życzeniu cara. *Si fabula*

vera, nie wiemy, ale widzimy, że obecny system do tego dąży. O doli resztek Unitów Podlasia pisać już chyba nie podobna, prozelityzm jednak prawosławny sięga już i do łacinników. Szkoły, szpitale, towarzystwa dobroczynne, które z polsko-katolickich fundacyj przechodzą w ręce popów i zakonnic schizmatyckich, często wbrew wyraźnej woli założycieli, to jeden środek schizmatyczenia; drugi, okrutniejszy jeszcze, to stawianie najwyższej sprawy człowieka na równi z kawałkiem chleba. „Albo stracisz miejsce, albo przyjmij prawosławie“, odzywa się czynowniczy bandytyzm do Polaków, zajmujących posady rządowe. Nie ma atoli dość słów wzgardy dla tych, co takich używają środków! Nie ma dość słów ubolewania i trwogi, ale także i potępienia na widok słabości tych, co tej ponęcie ulegli. Apostazya dla chleba, to rzecz w społeczeństwie polskiem nie bywała. Jeżeli się pojawia — choć wyjątkowo dziś — to dowód moralnego obniżenia. Kto nad niem pracował?... Nie kładźmy wszystkiego na karb zaraźliwego powiewu, co z próchna schizmy ku nam się wdzierał; wyniki to także roboty naszych, jeśli posługujących się tylko mową polską naszymi zwać mamy. Doktryny kilku pism warszawskich, pisanych po polsku, osłabiły w masach to, co było tarczą polskości, ostatnią rękojmią osobistej godności i moralnych uczuć, podkopały wiarę. Nie mało przyczynili się do tego i tutejsi galicyjscy bazgracze, głoszący niestworzone brednie o układach z Rossyą, niweczący zaufanie do Stolicy ś., uważający katolicyzm za przeszkodę rozwoju narodowego. Duch zatruty najgorszy, kiedy domowy!...

Hiszpania. *Cześć N. Sakramentowi składa korona i prawo.* Królowa Krystyna żyje przekonaniami i tradycyami swego rodu, a jak ongi protoplasta jego oddał swego konia na usługi Pana, tak Ona ustąpiła nie dawno swego powozu kapłanowi, którego spotkała była wracającego od chorego z puszką z Najśw. Sakramentem, a następnie szła za powozem z dwiema młodemi infantkami aż do karmelitańskiego kościoła, zkąd dopiero po oddaniu hołdu P. Jezusowi, udała się na dalszą przejażdżkę wśród żywych okrzyków ludu. — Sąd zaś madrycki skazał na karę dwóch pastorów protestanckich, którzy, zetknąwszy się z kapłanem, niosącym w procesyi Wiatyk, nie odkryli głowy. Gdy następnie przeciw wyrokowi, który im się wydawał nie zgodny z zasadą konstytucyi o religijnej tolerancyi, odwołali się byli do trybunału kasacyjnego, nietylko, że otrzymali zatwierdzenie kary, ale nadto usłyszeli i naukę o politycznej tolerancyi. „Konstytucya — powiedział im trybunał — nie nakazuje nikomu szanować dogmatów obcego kultu, ale też nie dozwala posuwać tolerancyi aż do tego stopnia, iżby wolno być miało jednostce, zamącać wykonanie ceremonij innego kultu i obrażać religijne uczucia biorących w nich udział“.

Rzym. *Ojciec ś. pretendentem!!* Tak nazwał go minister Crispi w parlamencie w czasie rozpraw nad ustawą o reformie administracyjnej, którą, jak wiadomo, usunąć chce katolików nawet z zarządu gmin. Oto według *Don Chisciotte*, dziennika wrogiego Papiestwu, odnośny ustęp z mowy prezydenta ministrów włoskich: „Belgijscy katolicy godni są względów, bo walczyli za swój kraj, a nie pozostają pod rozkazami pretendenta. Ale we Włoszech mamy strąconego panującego, który posiada zupełną swobodę słowa..., a który jeszcze wczoraj protestował przecim nam; mamy katolicką prasę, która sprzeciwiała się poskromieniu zbrodni stanu. Oto ludek, z którym jesteśmy w wojnie. Mamyż mu dostarczyć broni? Co do mnie, nie mam chęci. Nie mogę dopuścić dziś do władzy, abym mu jej jutro nie potrzebował odbierać siłą. Zaczekajmy, aż z Watykanu wyjdzie słowo życzliwe, spokojne, ludzkie... *una parola benefica, calma, umana*“. Tyle oskarżeń niesprawiedliwych, niemądrych, a namiętnych w tych kilku wierszach!

Kraków. *Prezentę* na beneficyum w Tyńcu *regiae coll.* otrzymał ks. J. Merta, katech. szkoły wydział. w Wieliczce, a na beneficyum ś. Mikołaja w Krakowie ks. P. Strzelichowski, prob. w Modlnicy.

Archidyecezya lwowska.

W dn. 22 b. m. oprócz dyakonów sem. dyec. otrzymali presbyterat: z zak. OO. Franciszkanów: Fr. Bieleń i Daniel Kiełb, oraz z zak. OO. Dominikanów lwowsk. Lud. Rychlik.

Kan. instytuowani: ks. Al. Walenta na Grzymałów i ks. J. Zoles na Pojana Mikuli.

Przeniesieni: ks. W. Zakrzewski do Skałatu i ks. J. Horeczy do Tłustego.

Zamianowani: ks. F. Kwoczyński adm. w Złotnikach i ks. Ign. Gurak adm. w Jakobenach.

Intencye mszalne, o których poprzednio pisaliśmy, już wszystkie rozdane. Na 2.000 intencyj wpłynęło zgłoszeń na 5.000 intencyj. Kto intencyj nie otrzymał, to dowód, że prośba jego uwzględnioną być nie mogła.

Misya w Rodatyczach pod przewodnictwem WW. OO. Redemptorystów z Mościsk odbywała się od dn. 16 b. m.

Odpowiedzi Redakcyi:

W. ks. L. Rak. w Bed. Nie od nas sprawa zależy.

W. ks. M. P. w Sad. Wprost udać się radzimy do Mościsk.

W. ks. M. Gw. w Chl. ad B. Zupełnie zwolnić nie mogą, ale o modyfikacyą opłaty dopominać się można.

Wydawca i za Redakcyą odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.